

Mniej

Okruchy ekozoficzne

Henry David Thoreau pisze: *Moją najbardziej przydatną umiejętnością jest nie pragnąć wiele*. To nie tylko deklaracja, ale też odważny eksperyment, który ma pokazać, co jest istotą życia, co jest rzeczywiście niezbędne i jak żyć pełnią życia i wysysać z niego całą kwintesencję, żyć tak śmiało i po spartańsku, aby wykorzystać wszystko, co nie jest życiem.

Thoreau jest miłośnikiem mądrości z prawdziwego zdarzenia. Nie chodzi mu bowiem o to, by gimnastykować intelekt, lecz aby odkryć i doświadczyć prawdy o sobie. Dlatego też idzie do lasu, by tam uczyć się tego, czym jest życie.



Dziadek. Fot. Ryszard Kulik

Wydaje się, że większość ludzi od zarania kieruje się zgoła odmienną umiejętnością. Chcieć więcej i pragnąć wiele – oto, co napędza od wieków naszą cywilizację. Ale nie tylko cywilizację, bo życie każdego z nas poddane jest temu bezdyskusyjnemu imperatywowi. Gdybyśmy nie pragnęli, czy postęp byłby w ogóle możliwy? Czy nasze życie byłoby wartościowe? Czy kiedykolwiek zeszlibyśmy z drzewa? Dzisiaj te pytania faktycznie nie są pytaniami, bowiem kryje się pod nimi zdecydowana deklaracja szermierzy postępu, którzy triumfalnie obwieszczają jedyną słuszną rację.

Dlaczego mamy wierzyć Thoreau? Co nam przyjdzie z tego, że nie pragniemy wiele? Mniej więcej 2500 lat przed Thoreau pewien człowiek o imieniu Siddhartha, który również bardziej ufał doświadczeniu niż intelektowi, odkrył, że najbardziej powszechnym i podstawowym zjawiskiem jest cierpienie. To zaś wynika z pragnienia. Cierpimy, bo ciągle czegoś chcemy, bo jesteśmy niezadowoleni z tego, co mamy. Chcemy żyć nieskończenie długo, chcemy być niezmiennie zdrowi, bogaci, szczęśliwi, piękni oraz aby sprawy układały się zgodnie z naszymi oczekiwaniami. No i z góry skazujemy się na porażkę, czyli cierpienie, bo przecież te oczekiwania są nierealistyczne. Im więcej tego chcenia, tym więcej cierpienia. Droga do wyjścia z tego zakłętą kręgu, to wyzbycie się pragnień. Jednak uważny czytelnik rozpozna tutaj paradoks: chęć wyzbycia się pragnień również jest pragnieniem. I ono też powoduje cierpienie.

Co zatem jest prawdziwym wyjściem z tej pułapki? Wydaje się, że jest nią zgoda na to, iż mamy pragnienia i że w związku z tym cierpimy. Jeśli przyjmujemy pragnienia i cierpienie takimi, jakimi one są, to dzieje się coś szczególnego. Zarówno pragnienia i cierpienie tracą swoją destrukcyjną moc. Pragnąc i cierpiąc (i nie uciekając jednocześnie od tych stanów) nie czujemy się aż tak bardzo pogrążeni i zranieni przez życie. To dlatego zgadzając się na cierpienie, cierpimy mniej. To właśnie

oznacza „pragnąć mniej”. Jeśli nie potraktujemy tej zasady jako wyrafinowanej gry naszego „ja”, które ciągle czegoś chce (i tym samym skazuje się na cierpienie), lecz odpuścimy sobie kontrolę, to wtedy umiejętność „nie pragnienia wiele” pojawi się w sposób niewymuszony i spontaniczny.

To jeden z największych paradoksów. Zmiana pojawia się wtedy, gdy akceptujemy to, co jest, czyli nie chcemy niczego zmieniać.

Nasza cywilizacja, gnana świetlistą wizją postępu zbudowanego na pragnieniu więcej i więcej, z powyższej perspektywy jest prostą drogą do nieszczęścia. I rzeczywiście widzimy to, bo jakkolwiek zlikwidowaliśmy wiele zagrożeń i niebezpieczeństw, to pewne rzeczy pozostają niezmiennie. Zawsze będziemy się starzeć, chorować i w końcu umierać. Zawsze też będziemy tracić to, co z takim mozołem zdobyliśmy. Nic tego nie zmieni. Przy pragnieniach rozbujanych do granic przyzwoitości, te zwyczajne, konieczne i naturalne doświadczenia stają się tym większym dramatem. To dlatego możemy powiedzieć, że im prężniej rozwija się nasza cywilizacja, dając nam to, co chcemy, tym bardziej sankcjonuje i wzmacnia nasze niespełnienie. Nie jest to żadna czcza gadanina, bo wiemy, że tam, gdzie najdalej zaszliśmy w dobrobycie i bogactwie, tam najwięcej jest cierpienia z powodu depresji, która staje się prawdziwą plagą naszych czasów.

Thoreau idąc do lasu i żyjąc wyłącznie z pracy własnych rąk czy – jak powiedzielibyśmy dzisiaj – poniżej granicy ubóstwa, daje sobie szansę doświadczenia życia w jego najbardziej podstawowym wymiarze. Ten przyziemny eksperyment prowadzący do zezwierżenia, jest jednocześnie szansą na duchowe przebudzenie się, czego dowodem jest jedna z najbardziej niezwykłych książek, jakie napisał człowiek.

Czy to znaczy, że mamy wszyscy za Thoreau pójść do lasu? Niekoniecznie. Za to z pewnością mamy uczyć się tej szczególnej umiejętności *nie pragnąć zbyt wiele*. Bo ostatecznie *bogactwo człowieka proporcjonalne jest do liczby rzeczy, z których potrafi zrezygnować*.

Ryszard Kulik



Dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach. Treści zawarte w publikacji nie stanowią oficjalnego stanowiska organów Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.